

NUMER 1

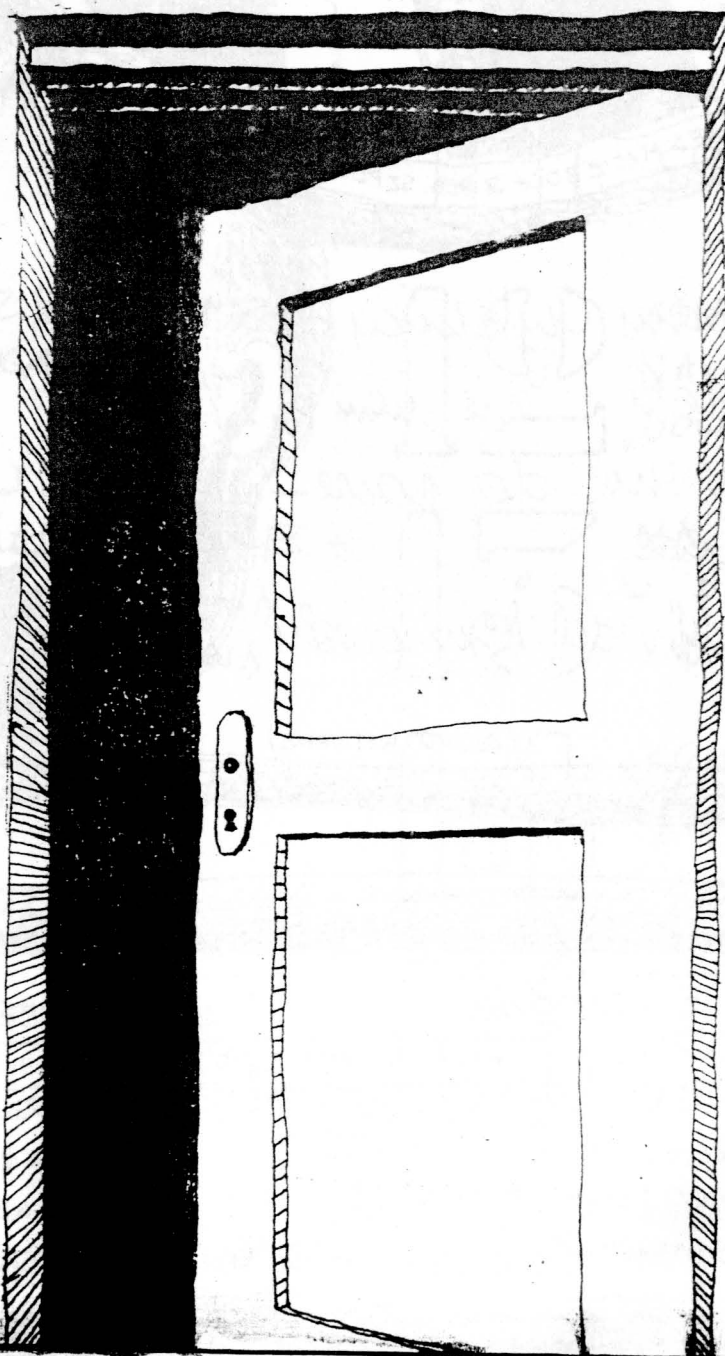
XI. 1994

CENA 5000^{zł}

NAKL. 100^{str.}

MIESIĘCZNIK I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W ŁOMŻY

GŁOS UCZNIŃ



OD REDAKCJI



REDAKCJE, STANOWIĄ:

RED. BUČKO

OPIEKUN: NIE Z TĘŻ ZIEMI, CZYLI...

RED. MACIEBOCH [???

RED. WISKA

POCZĘKALNIA ROLETYCKA

RED. FOELLER [???

RED. MARCHELEWSKA

SEKRETARZ

RED. OŻAROWSKA [???

RED. KONOPKO

KSIĄŻKA

RED. PIÓRKOWSKA [???

RED. KOSSAKOWSKA

[???

CAŁOŚĆ JEDNORAZOWO OPRACOWANA GRAFICZNIE P.M.

spis treści

I

OKŁADKA

9

"KAŻDY BYŁ KOTEM"

10

OD REDAKCJI

10

W ŚWIETLE REFLEKTORÓW
- WYWIAD Z PANEM
MARKIEM STRZELCZYKIEM

11

SPIS TREŚCI

11

"KAŻDY BYŁ KOTEM"
- CIAĞ DALSZY

12

"TELEWIZJA KONTRA
KSIĄŻKA"

12

KSIĄŻKA - RECENZJA
NA POWAŻNIE -
"DOWÓD MIŁOŚCI, INSTYKT..

13

NASI NAUCZYCIELE -
- WYWIAD Z PANIĄ
TATIANAŃ ORCHINNIKOWĄ

13

NA POWAŻNIE -
- "PIĘ ABY PAŚĆ,
PADAM ABY..."

14

POCZĘKANIA POETYCKA

14

KONCERT - SRKWEZ DANIE
(PSYCHASTORM)
NIE Z TEJ ZIEMI,
CZYLI Z ZESZYTÓW
SZKOLNYCH

15

15

"BRAMA CZASU"

16

"KAŻDY BYŁ KOTEM"

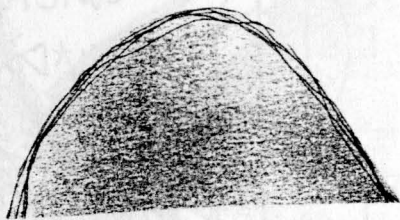
16

KRZYŻÓWKA

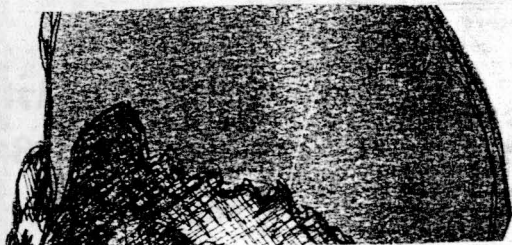
TELEWIZJA vs. KSIĄŻKA

Czy rzeczywiście tak bezlitośnie wtargnęła w nasze życie, że nie możemy się bez niej obyć ?

Przyjacielu - możesz mi zarzucić, że jestem zbyt staroświecka, bo przedkładam książki nad inne formy spędzania wolnego czasu - ale wierz mi, "że człowiek czytający jest wart dwóch bowiem słowo pisane przedłuża życie".



Paraliżuje mnie myśl o ludziach, którzy uważają książki za bezwartościową makulaturę, za przeżytek. Owszem - miło usiąść przed szklanym ekranem, objadając się przy tym popcornem i popatrzeć na oszalałymi blondynki reklamujące szampony - cud mające przywrócić siłę naszym włosom, albo też, jak wolisz seksownym panom, którzy wciskają nam, że gumy Orbit uprzyjemnią nam pocałunki - zwłaszcza bez cukru !



Wiesz, przeczytałam kiedyś reportaż o wpływie TV na intelekt młodych ludzi. Otóż oczywiste jest, że Milka to pokusa nie do odparcia zwłaszcza dla kilkuletniego malca ale podpaski Always - to już chyba lekka przesada ? Tak, tak mój drogi, ten brzdąc idąc z matką ulicą zamiast rozpaczać z braku łakoci woła przeraźliwie łkając (cytuje): "Mamo kup mi podpaski Always"

Czy TV rzeczywiście jest nam do życia niezbędne, czy jest pożyteczne ... ?

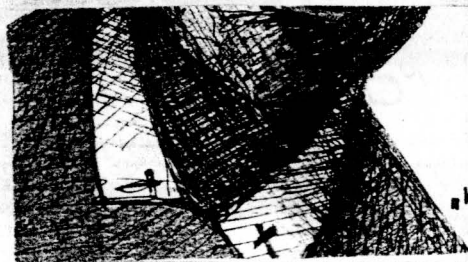
Seriale telewizyjne, zwłaszcza słynne "tasiemce" to w/g mnie nic pożytecznego. Telewizja nie pozwala na interpretację obrazu, nie zmusza też do głębszej refleksji. Na ekranie pojawiają się gotowe informacje pokazane w/g koncepcji reżysera, często spłycone, przerysowane, mające na celu "pokrzepić serca", np. słynna "Dynastia". W końcu rola widza ogranicza się tylko do bezmyślnego śledzenia akcji.

Inaczej jest z książką, z naszym skarbem, który w porównaniu z analfabeta, (który nie bierze książki do ręki) - to fakt, że on przeżywa i przeżyje tylko swoje życie a my dzięki książce przeżyliśmy ich mnóstwo. Chyba nie zaprzeczysz, że każdy z nas, ty i ja, czujemy inaczej. Czytając, przenosimy się w zupełnie inny świat, poruszamy nasz mechanizm myślowy. Nie raz przecież utożsamiamy się z bohaterami naszych ulubionych lektur, często też mamy wrażenie, że treści w niej zawarte dotyczą tylko nas. Przecież gdy cierpimy z powodu własnej miłości cierpimy też z powodu miłości "Romea i Julii" albo też wspominając lata dziecięce przypominamy sobie "Alicję w krainie czarów" Lewisa Carolla.



Książka wiernie towarzyszy człowiekowi od wieków. Jest przyjacielem doskonałym, który pomaga zrozumieć trudne sprawy, tak często nurtujące nastolatków. Książka jest skarbnicą wiedzy, drogowskazem życia. Jak śpiewał Marek Grechuta : "Błądź po stronicach książek to już czerń i biel, wskażą jeszcze nie jeden piękny cel".

Słowo pisane nie tylko silnie wpływa na naszego ducha ale jest obecne w naszym życiu codziennym. Czytając wzbogacamy nie tylko nasze słownictwo ale również język pisany.



"KUBORKI"

P.M. 1994

Na koniec chciałabym przytoczyć dewizę lansowaną przez Valentino Borvisioni : "Książka to ubezpieczenie na życie, maleńka antycypacja nieśmiertelności"

Drogi przyjacielu - nie piszę tego wszystkiego aby cię przekonać do swoich poglądów, ale pragnę, abyś zastanowił się nad swym stosunkiem do książki i wreszcie odpowiedział sobie na pytanie : Czy TV tak naprawdę jest ci do życia niezbędne ?

Iwona Wierciszewska

Nasze Wzajemności

Do naszej szkoły przybyła w tym roku nowa nauczycielka języka angielskiego, pani Tatjana Orchinnikowa z Rosji. Zadałyśmy jej kilka pytań :

GU : Jesteśmy zainteresowane zwłaszcza porównaniem sytuacji w Polsce i Rosji. Czy widzi pani jakieś różnice pomiędzy tymi krajami ?

OT : Praktycznie, to nie ma chyba żadnych dużych różnic pomiędzy Polską a Rosją. Oba kraje wychodzą właśnie z dawnego ustroju socjalistycznego i mają związane z tym problemy. Jednak zważając na wielkość obszaru obu krajów mogą powiedzieć, że problemy te wydają się jakby mniejsze w Polsce niż Rosji i szybciej je można rozwiązać. Rosja zaś jest krajem wielkim więc i jej problemy wydają się być poważniejsze, większe. Poza tym to chyba nie ma żadnych różnic, jesteśmy wszyscy Słowianami i w naszym usposobieniu czy wyglądzie nie różnimy się od siebie.

GU : A co może pani powiedzieć o polskiej i rosyjskiej młodzieży.

OT : Młodzi ludzie zarówno w Polsce jak i w Rosji mają te same problemy : z rodzicami, ze szkołą a także z alkoholem czy narkotykami. Jednak zasadniczą różnicą pomiędzy nimi jest fakt, że w Polsce młodzi ludzie są bardziej otwarci, śmiały, nie są tak zakompleksieni, częściej się śmieją. Można też tu swobodnie rozmawiać z młodzieżą na wszystkie tematy, gdy tymczasem w Rosji takie tematy jak seks czy miłość są jeszcze tematem tabu.

GU : Czy podoba się pani nasza szkoła, jak tak to dłaczego ?

OT : Bardzo ! Lubię tu przebywać i jest to chyba najmilej spędzany przeze mnie czas w Polsce. Podoba mi się to, że tutaj szkoły są bardziej demokratyczne niż w Rosji. Panują dobre stosunki pomiędzy uczniami a nauczycielami. Poza tym bardzo odpowiada mi program przedmiotowy, który nie jest surowy jak w Rosji, gdyż tam jest jedna książka do przedmiotu, z której muszą korzystać wszyscy uczniowie, nie mogą, jak tutaj, sami wybierać sobie książkę.

GU : Czy zaintrygowało panią coś podczas dotychczasowego pobytu w Polsce ?

OT : Tak, była to wizyta w Collage w Gdańsku. Bardzo miło zaskoczyło mnie, iż wszystkie przedmioty prowadzone są w języku angielskim, zaś na egzaminy uczniowie tej szkoły wyjeżdżają do różnych krajów Europy. Bardzo spodobało mi się też polskie Święto Zmarłych, tak uroczyste obchodzone.

GU : Czy może nam pani opowiedzieć coś o sobie ?

OT : Przyjechałam tutaj, ponieważ bardzo interesują mnie wszelkie nowe, ciekawe rzeczy, które mogę poznać. Poza tym uwielbiam swoją pracę i zainteresowana jestem polską młodzieżą. Chcę też poznać lepiej polski punkt widzenia na niektóre sprawy, porównać Polskę z Rosją.

GU : A czy ma pani rodzinę ?

OT : Oczywiście. Mam męża i 10-letniego synka, 22-letnią siostrę. Mój ojciec jest byłym oficerem armii rosyjskiej a matka pielęgniarką.

GU : Jaki uniwersytet pani ukończyła ?

OT : W 1984 roku ukończyłam Studia Pedagogiczne w Lipsku.

GU : Co robiła pani w Rosji ?

OT : Pracowałam prawie we wszystkich szkołach, poczynając od przedszkola, przez szkołę podstawową i szkołę średnią, liceum. Wykładałam język rosyjski i angielski. Zaproponowano mi też posadę dyrektora w jednej ze szkół, lecz zrezygnowałam z niej, wolałam wyjechać, poznać świat.

GU : Na lekcjach opowiadała nam pani wiele o swoich przygodach w Rosji. Czy może przeżyła już pani jakąś w Polsce ?

OT : Na razie nic takiego mi się nie zdarzyło, chyba głównie dlatego, że cały wolny od zajęć czas spędziłam w domu, ucząc się języka polskiego.

GU : Czy tylko to robi pani w wolnym czasie?

OT : Oczywiście, że nie. Bardzo dużo czytam, spotykam się z moimi rosyjskimi przyjaciółmi i często gotuję. Uwielbiam gotowanie, wypróbuję potrawy z różnych krajów. Bardzo lubię też zbierać grzyby.

GU : Mówiła nam pani, że jest pani zafascynowana Anglią. Dlaczego ?

OT : Kocham język angielski, co pośrednio wiąże się też z Anglią, kolebką tego języka. Czytam na ten temat wszystko, co mi wpadnie w ręce. Poza tym bardzo odpowiada mi kultura angielska, dystyngowani dżentelmeni i ich powściągliwość.

GU : Jakie są pani plany na najbliższą przyszłość ?

OT : Hm ... Na najbliższą ? Przede wszystkim jak najlepsze opanowanie jęz. polskiego, który jest niezwykle trudny do nauki, podobnie zresztą jak jęz. rosyjski, no a później chciałabym pojechać do Anglii, w której jeszcze nigdy nie byłam.

GU : O.K. Dziękujemy pani za rozmowę.

POCZĘKALNIA

Jest to miejsce gdzie chcemy prezentować Waszą twórczość poetycką, o ile zechcecie nam ją udostępnić.

Jako pierwsze przedstawiamy wiersze naszego kolegi z kl. III D. Pisanie ich nie jest dla niego najważniejsze, co doskonale oddaje jego wypowiedź: "Napisałem większość

tych wierszy na lekcjach, bo po prostu się nudziłem". Teraz nauczyciele chyba zadają o to by miał się czym zajmować? Jeśli dodam jeszcze, że gra na trąbce i chodzi do Szkoły Muzycznej, to wątpliwości co do tego, o kim mowa, nie będzie żadnych.



TERMINATOR

Scena - wolega Janosik leci Nirwand

Lektor mówi: przyszłość - wojna nuklearna i dominacja robotów - ludzie walczą o przetrwanie jak szczury

jeden z nich przenosi się do przeszłości by się ratować - nazywa się -

JANOSIK

ostaną za nim najdoskonalszego robota - uwodzicielska Maryna.

Wchodzi Maryna i mówi "Cześć kochaniu"

Janosik "Cześć", lecz po chwili zakochuje się w niej

cała ja

znad sceny wylatują serduszką

Ona wyjmuje Lizi i strzela mu w głowę

ciąg dalszy nie nastąpi.



PRACUJ Z ŻYLETKĄ

BO TO MAŁO BOLI

ZABIJ SIĘ UŻYWAJAC

WIELGAŚNYCH NABOI

ZAMORDUJ SIĘ

-BIZNESMENIE MŁODY

-UCZNIU POKAZUJACY SWE BODY

-MŁODZIEŃCZE BEZ BRODY

BO PO CO KOMU PASOŻYT NIEUK

TO NIE KOMUNA ZE SWĄ ZDRADZIECKĄ ARMIA RADZIECKĄ

OCH JAK MIŁO SKOCZYĆ

W DZIEŃ SŁONECZNY O PORANKU

ZE SKAŁY

SOCZYĆ ZE SKAŁY ROZTRZASKAĆ SIĘ CAŁY

SIĘ CAŁY

NA PIĘKNEJ SOCZYSTEJ POLANIE

ZOSTAWIAJĄC CZERWIEN MÓZGJ - DALEKO

NA

ŚCIANIE

NAJPIĘKNIEJSZA JEST WTEDY GDY BĘDZIE CZERNI OBŁOKU NA TWE

OCZYPADNIEBLADE

JESZCZE

DZIŚ O ZMROKU

ZABIJ SIĘ JAKOS



POETYZYKA



bo nigdy nie zaczynaj od bo,
i co z tego
dla mnie
wynika?
nic, nic
nic
pustka i moj pies
i JA.
bo co mi zostało ?
papier i bezsens
i to jest sens.



Czyje są książki.
Czyje zeszyty.
To są książki koleżanki.
To są dywany mamy.
Jakie są koleżanki.
Gdzie one są.
Gdzie są stoły.
Ile jest tutaj uczniów
(uczennic) .
Ile jest tutaj drzwi.
Jakie są drzwi.



Rękawiczka

Bach

Lew

Trach

Tygrys

Ciach

Lampart

Tra Ta Ta Ta

Wchodzi ZOMO

z cekaemami

wygrali

zastużenie

Rękawiczka

dla nich

za poświęcenie



KAZDY?!



Wbrew przewidywaniom najciekawszą częścią programu okazało się przedstawienie będące wstępem do "torturowania" pierwszaków, a nie sam akt otrząsania. Czwartoklasiści zaprezentowali widowni, wspinającej się na palce i oglądającej program z częstymi przerwami zajętymi spadaniem i ponowną wspinaczką na wysokość chwiejnych krzeseł, imponujące "show". Intrygująca sceneria, której budzącym powszechne zdziwienie elementem a jednocześnie środkiem lokocji

ŚLUBOWANIE

"Otrzęsiny to średniowieczny zwyczaj podawania każdego wstępującego na uniwersytet różnym żartobliwym próbom, po których przebyciu zaliczano go w poczet studentów" - taką definicję podaje "Słownik języka polskiego". Obecnie termin ten większości uczniów szkół średnich kojarzy się z "niezłym ubawem", natomiast przeciętny pierwszoklasista drży na dźwięk tego słowa.

Nie ma się czemu dziwić, w końcu mity na temat "gnębienia kotów", w połączeniu z ostrą kampanią propagandową klas organizujących otrzęsiny bardzo silnie oddziałują na psychikę tak niedawno dręczoną stresem egzaminacyjnym. Ile prawdy zawierały te przerażające opowieści, mieliśmy okazję przekonać się sami 24 września.

"Na parę sekund przed ślubowaniem, poprzedzającym program artystyczny klas pierwszych, większość z nas w panice usiłowała "wykuć" słowa przysięgi korzystając z pięciu egzemplarzy tekstu przypadających na około 200 osób. Tremę i emocje wywołane publicznym występem gasiliśmy zimnymi napojami i ogromną ilością słodyczy, jednak przygotowania za zamkniętymi drzwiami auli szkolnej na nowo budziły naszą ciekawość i niepokój!"

Była zdemolowana kariera trabanta, podobnie jak oryginalne kostiumy przyciągała wzrok oglądających. Trafnie dobrana oprawa muzyczna, odpowiednie oświetlenie oraz przekonująca gra aktorów, przejawiających spory zapal i talent, dopełniały całości pokazu, którego treścią była codzienność człowieka przyszłości żyjącego w świecie pozbawionym wartości. Jednak największy aplauz wzbudził pojawiający się nad sceną w kluczowym momencie bocian - nierealny w tamtym świecie symbol odnowy życia i tradycji - przywitany pełnym szczęścia i spełnionej nadziei aczkolwiek rozdzierającym wrzaskiem postaci.

I tak jak widowisko to odniosło sukces, rodzaj i wykonanie "testów wytrzymałościowych" nie spotkały się z równie dużym uznaniem. Próby te były raczej mało wyszukane i dość prymitywne, chociaż trzeba przyznać, że trochę blasku dodał im pomysłowy tekst nieoficjalnej rotacji, pełniący funkcję porcji "tortur moralnych", jakimi uraczono przyjmowanych do bractwa licealistów. Zdaniem większości całość wypadła zupełnie niezłe a pytani o wrażenia odpowiadali najczęściej "spoko", jednak nawet w opinii pierwszych klas często pojawiała się krytyczna uwaga: "za mało gnębienia". Z tego też jasno wynika, że zbytne akcentowanie części programu przez średniowiecznych żaków komentowanej wierszykiem:

BYE NOT FEM



OTRZASAJĄCY...

" My gruby klocek wygładzimy
prostaczka chłopca ociosamy
co krzywe jest to naginamy
a to co gminne odrzucamy "

sprawiło, że zabiegi o podobnym charakterze przyniosły ze sobą pewne rozczarowanie.

A jak dziś, po przeszło dwóch miesiącach nauki w nowej szkole, czują się uczniowie do niedawna nazywani "sierściuchami" oraz odbierający zarówno przywileje jak i zniewagi związane ze spełnieniem tej roli? Otóż większość z nich zdażyła już przystosować się do nowej sytuacji, ale jest też część, która nie może znaleźć się w innym otoczeniu, zaakceptować odmiennych warunków. Co prawda obecnie rzadko kto czyni różnicę między pierwszoklasistami a resztą społeczności uczniowskiej ale "otrząsiny" nie odeszły tak zupełnie do lamusa; są nie tylko elementem wielu rozmów ale na długo jeszcze pozostaną w pamięci każdego z nas pod hasłem: " najciekawsze fakty i niezapomniane przeżycia " .

Anna Foeller
Anna Ożarowska

2.

Pamiętamy swoje pierwsze dni w tej szkole. Na początku mieliśmy trudności ze znajdywaniem sal, ze zrozumieniem praw rządzących naszą szkołą. Nie trudno było zauważyć różnicę pomiędzy ogólniakiem i podstawówką bo to są przecież zupełnie inne instytucje.

Trzeba przyznać, że świetnie się bawiliśmy w pierwszym miesiącu. OCHRONKA - cudowna sprawa! W dziennikach pustki, żadnej jedynki. Ale ... po otrząsinach do rzeczywistości przywrócił nas POGROM, jaki wywołały nasze pierwsze stopnie. Nauczyciele rzucili się na nas, jak na brudne ciuszki, które trzeba wyprać (przepraszam za porównanie). Najpierw posegregowali nas na białe i kolorowe, bo każdy wie, że wszyskiego nie można prać razem. Potem przyszła kolej na pranie, które w różnym stopniu nas dotknęło. Jednych trzeba było kilka razy płukać, innych to ominęło.

A co potem ... ?

Potem przyszła kolej na ocenienie swojej pracy. Jedni zachwycali, a innych trzeba było jeszcze wyprasować.

C.D.N.

OTRZASANIKA



„W świetle reflektora”

imię: MAREK urodz.: 14 II 1978
nazwisko: STRZELCZYK

Uczeń kl. III D, laureat Olimpiady Nautologicznej. Urodził się (uwaga!) 14 lutego 1978 roku, absolwent S.P. nr 1. Posiada żółwia i kota " Urwisa ".

GU : Wywalczyłeś trzecie miejsce na Ogólnokrajowej Olimpiadzie Nautologicznej. Co zdecydowało o podjęciu decyzji o udziale w tejże olimpiadzie.

MS : Miałem za dużo wolnego czasu i tyle (odpowiada konkretnie Marek).

GU : Czy konkurencja była silna?

MS : Na pewno była silna. Gdyby takiej nie było, co to byłaby za olimpiada.

GU : Ile było osób?

MS : Na rejonowych eliminacjach było (Marek myśli) ... około 100, na centralnych to samo. Z naszego województwa był Leszek Żebrowski z Liceum Społecznego i ja.

GU : Czy interesujesz się specjalnie geografiami?

MS : Tak specjalnie to nie.

GU : Dlaczego akurat geografia? Czy to szczególna sympatia do Pana profesora Chojnowskiego?

MS : Koniecznie (tym razem Marek był tego pewny). To była taka sprawa, że jak on mi dał tematy prac na początku czerwca, to przez wakacje mogłem sobie coś tam napisać, co mi szkodzi? - pomyślałem. W sumie wyszło, że napisałem to w październiku, wysłałem, a potem to nie miałem innego wyjścia.

GU : Czy po osiągnięciu takiego sukcesu bardziej interesujesz się geografiami?

MS : Może i tak, coś tam pewnie z tego zostało, ale o zamiłowaniu trudno mówić...

GU : Jaki był stosunek rodziców do olimpiady?

MS : ...

GU : Cieszyli się?

MS : Nie mieli innego wyjścia.

GU : Co dla ciebie znaczy otrzymane wyróżnienie?

MS : (Po usłyszeniu tego pytania Marek również głęboko się zamyśla i po chwili dopiero mówi).

MS : Nie wiem co dla mnie znaczy.

GU : Ale bardzo się cieszysz?

MS : A co się miałem nie cieszyć.

GU : Czy możesz powiedzieć czytelnikom o korzyściach płynących z otrzymania tytułu laureata trzeciego miejsca?

MS : Tytuł ten daje mi wstęp bez egzaminu do Wyższej Szkoły Morskiej na Oceanografię, zwolnienie z egzaminów z geografii na SGH. Dokładnie nie pamiętam, jakie inne uczelnie honorują ten tytuł. Inną nagrodą był trzydniowy rejs po Morzu Bałtyckim.

GU : Opowiedz nam coś o tym.

MS : Było fajnie, pływałem na " Iskrze ". Na rejsie było dziesięć osób z olimpiady (pięć z Nautologicznej i 5 z Geograficznej). Poza tym była zbieranina z innych konkursów - cuda niewiady. Szkolna załoga nie podobała mi się bardzo - to się do niczego nie nadawało. (Dalej Marek wspomina o " egzemplarzach " pięciopięknej, które z definicji, do rejsu się nie nadawały. Według Marka dogadać się można było tylko z ludźmi z olimpiady).

GU : Czy mieliście jasno określony plan dnia?

MS : Dowódca statku starał się dni nam jakoś zorganizować. Był podział na wachty, mnie przydzielili do trzeciej zmiany i miałem 8 godzin wachty - bardzo zabawne zajęcie. Raczej nie było można odpocząć w dzień z powodu wachty i wielu innych zajęć np. z nawigacji. Każdy miał wyznaczony rejon do sprzątnięcia. To było bardzo fajne zajęcie. Stała załoga traktowała nas jak " dopust Boży ", nie przejmowała się nami. Dostawaliśmy do sprzątnięcia np. mesę załogi. To przetarliśmy stoły, wytrzepaliśmy jakieś zielone sukno, zamietliśmy podłogę i nam się podobało. Ale gdy bosman miał " dobry humor " przeciągnął palcem po jakimś karniszu ... " co to jest? " " sprzątać! " krzyczał. Czasem mieliśmy trochę wolnego czasu. Można się było wtedy zdrzemnąć godzinę, czy też posiedzieć w mesie i porozmawiać z załogą. Był bosman, który opowiadał nam różne ciekawe historie, a jeden marynarz pokazywał nam piękne zdjęcia.

Zamieszkania:



!??

- GU : Czy twoje zainteresowania żeglarskie miały wpływ na udział w olimpiadzie?
- MS : Na pewno miały. Głównie przejawiało to się w tym, że na Olimpiadzie Centralnej brałem udział w Olimpiadzie nie Geograficznej ale Nautologicznej.
- GU : Jakie masz inne zainteresowania?
- MS : Matematyka i fizyka.
- GU : Twoje wcześniejsze osiągnięcia?
- MS : Nie będę się chwalił... Brałem udział w konkursach w S.P., w średniej na razie nie.
- GU : Planujesz udział w innych olimpiadach?
- MS : Tak w Olimpiadzie Matematycznej i Fizycznej w tym roku.
- GU : Gdzie zamierzasz studiować po ukończeniu L.O. ?
- MS : Na Politechnice Warszawskiej, ale na jakim wydziale - jeszcze nie wiem.
- GU : Czy masz jakieś sprecyzowane plany na przyszłość ?
(Marek sprecyzowanych planów nie ma ale chce mieć rozsądną pracę i żeby mu dobrze płacili).
- GU : Co lubisz najbardziej ?
- MS : ... A to nie wiem, nic mi się nie nasuwa na myśl, nie wiem no
- GU : Za co chciałbyś oddać życie ?
- MS : Ale ja wcale nie chciałbym go oddawać. Nie ma takiej rzeczy (mówi pewnie Marek ; śmiech). Uważam, że moje życie jest zbyt cenne żeby je za coś oddać.
- GU : Co chciałbyś powiedzieć czytelnikom pierwszego numeru reaktywowanego "Głosu Ucznia" ?
- MS : Dokładnie nic. Tu się nic mądrego nie da powiedzieć. Coś mądrego można powiedzieć czytelnikom gazety typu "E-rudyta". A to nie jest gazeta popularno-naukowa, więc ...

rozmawiały:

Elżbieta Kossakowska
Emilia Marchelewska
Magdalena Bilewicz

KĄŻDY BYŁ KOTEM - CIĄG DALSZY

A jak czują się tegoroczni pierwszoklasiści. Z tym i innymi pytaniami zwróciliśmy się do wybranych.

Przed wszystkim zwróciliśmy uwagę na chłopców z klasy I A. Wydaje nam się, że "dorośli" oni do tego, aby uczyć się w naszym LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM. Swoimi wypowiedziami udowodnili, że są godni nosić miano "licealnego kota".

Otrzęsiny nie przywróciły ich do rzeczywistości, a odpowiedzi były TAK! ambitne, że nie warto ich przytaczać.

Natomiast inni pierwszoklasiści zachowywali się odmiennie. Na nasze pytania starali się dawać wyczerpujące odpowiedzi. Potraktowali nas z zainteresowaniem i zrozumieniem.

Na pytanie o wrażenia z otrzęsin otrzymaliśmy różne odpowiedzi. Niektórzy uważali że były one durne, mało ambitne, źle zorganizowane a przedstawienie bez sensu i jakiegokolwiek ładu. Pewna osoba ujęła to jednym słowem "chała".

Jeżeli chodzi o sam proces "otrząsania", zdania były podzielone. Niektórzy twierdzili, że czwartoklasiści zrobili to bardzo kulturalnie. Natomiast nieotrząsane kotki były rozczarowane. Skarżyły się na mało oryginalne tortury oraz nudę, gdyż każdy chciał się bawić. Ogólne wrażenie z otrzęsin było jednak pozytywne. Pytani przez nas pierwszoklasiści chwaliли świetną zabawę na dyskotecę. Każdy znalazł na niej kawałek ulubionej muzyki, w rytmie której grzecznie skakał. W naszych pogaduchach podejmowałyśmy także inne tematy. Pierwszoklasiści powiedzieli nam, że mają mało nauki (ciekawe kiedy zmienią zdanie).

Po pytaniu dotyczącym reform, jakie byłoby można wprowadzić w naszej szkole, nasi koledzy stwierdzili, że nie chcą żadnych zmian.

Byłyśmy również ciekawe, jakie nadzieje wiążą oni z naszą szkołą. Większość oczekuje nowych, wspaniałych znajomości, tylko jednostki głośno przyznawały się do chęci dalszego pogłębiania wiedzy na studiach.

Zapytałyśmy oczywiście o zainteresowania jakim poświęcają swój wolny czas nasi pierwszoklasiści. Stwierdziłyśmy, że znaczna część sondowanych spędza go przed telewizorem, przy głośnej muzyce. Również knajpy i kluby są tym, co koty lubią najbardziej.

Marta Szewczuk

★ KSIĄZKA ★

Od kilku już lat poznańskie wydawnictwo REBIS proponuje czytelnikom bardzo ciekawe i nietypowe książki, zebrane w serii SALAMANDRA.

Często, za pośrednictwem swoich prac, przedstawiani są tu pisarze mało znani w Polsce, ale uznani już na świecie.

Wszystkie niemal pozycje tej serii są godne przeczytania, choćby z uwagi na swój specyficzny charakter.

REBIS konsekwentnie wydaje w tej serii twórczość Williama Whartona, Jonathana Carrolla, Kingsleya Arisa, Davida Loage czy Carlosa Fuentes.

Dla znudzonych twórczością bardzo popularnego ostatnio W. Whartona, polecam książki J. Carrolla - pisarza amerykańskiego, mieszkającego w Wiedniu.

Znana już wcześniej w Polsce "Kraina Chichów" zapoczątkowuje swoistą serię niesamowitych opowieści o życiu, magii, uczuciach, rzeczywistości widzianej krańcowo różnie niż postrzegamy ją codziennie. Zwykli ludzie, wydarzenia, splątani są przez autora w ciasną sieć powiązań ze snami, światem dziwnym, tajemniczym, fantazją i zjawiskami ciągle obecnymi w naszym życiu, ale konsekwentnie przez nas ignorowanymi.

"Głos naszego cienia" - jedna z mniej znanych książek J. Carrolla, jest opowieścią o młodym, popularnym pisarzu Joe Lennoxie. Joe mieszka w Wiedniu i jest nawet szczęśliwy gdy spotyka na swojej drodze Indię Tate i jej męża Paula - człowieka o nadzwyczajnych zdolnościach magicznych. Jego nawiedzają ciągle okrucy wspomnień dotyczącej śmierci brata. Równocześnie jednak trwa romans Joego i Indii. Gdy Paul odkrywa zdradę żony i przyjaciela, a wkrótce potem umiera, Joe czuje się odpowiedzialny za jeszcze jedną śmierć, a lęk steruje jego poczynaniami coraz wyraźniej.

Fascynująca książka, perfekcyjnie ukazująca stany psychiczne bohatera. Carroll raz jeszcze pokazał, że potrafi w niezrównany sposób wciągnąć czytelnika w grę, której reguły zna tylko autor. My, czytelnicy, jesteśmy, na równi z bohaterami jego książek, bezradni. Brniemy coraz głębiej w cudowną podróż magii i realizmu, wielkich namiętności i niskich uczuć.

Jedynym mankamentem książek Carrolla może być to, że niektóre ich wątki łączą się ze sobą, co powoduje pewną seryjność kolejnych utworów. Dlatego też najlepiej czytać je zgodnie z kolejnością powstawania, tak aby nie utracić ani odrobiny z przedziwnego i szaleńczego świata powieści Jonathana Carrolla.

Marzena Konopko

★ KSIĄZKA ★

■ EMILIA MARCHELEWSKA
■ ELA KOSSAKOWSKA
EMILIA MARCHELEWSKA

□ DOWÓD MIŁOŚCI, INSTYKNT PRZETRWANIA, CZY SEKS ODPOWIEDZIALNY.

Z dr Nizikiem, ginekologiem i położnikiem rozmawiała klasa IIIC z I L.O.

Seks od niedawna przestał być tematem tabu w naszym kraju. Młodzież stojąc przed bramą miłości fizycznej widziała karteczkę z napisem "tam nic nie ma", otwierała wtedy wrota i sama wkraczała do kuszącej krainy. Często drogo płaciła za niewiedzę...

Do tej pory spotykamy się z przykładami totalnej ignorancji w tym zakresie - zrozpaczona dziewczyna pisze do "Brawo" czy "Popcornu": "On mnie pocałował! Czy jestem w ciąży?" Oczywiście jest to przykład drastyczny, ale nie zmyślony. W niewielu rodzinach dzieci swobodnie rozmawiają z rodzicami o seksie. Rzadko są zadawane intymne pytania i udzielane wyczerpujące odpowiedzi, chociaż dla obu stron uświadamianie seksualne może być czymś naturalnym, ale poprzez jakieś książeczki czy broszurki. Ostatnie akcje mające na celu zapobieganie AIDS, podczas których uczono zakładania prezerwatywy, wywołały wiele kontrowersji. Podobny skutek wywołała propozycja ustawienia w łazienkach szkolnych automatów z prezerwatywami. Dlaczego? Rodzice uważają, że ich dzieci są jeszcze za małe aby uprawiać seks. Trzeba jednak przyznać, iż niewiedzą nie uleczy się ludzkości, nie zabije się jej instynktów, nie odziedli się od zła, bólu, rozpaczy, rozczarowania. Seks łączy się z odpowiedzialnością. Za siebie samego, drugą osobę, potomstwo. Albowiem sam akt płciowy to nie wszystko. Niewłaściwe podejście, w ten czy innej formie, może być powodem nerwicy, oziębłości, chorób wenerycznych, AIDS,

impotencji, ciąży. Dlatego tak ważne jest wczesne uświadamianie, bo chociażby niewielu młodych zdecydowało się na współżycie, to dla tych właśnie osób ma to sens.

Dr Nizik rozmawiał z klasą III C na tematy związane głównie z antykoncepcją. Twierdził, że ten wiek ma swoje przywileje, ale "co za dużo to niezdrowo". Toteż decydując się na współżycie należy być wiernym jednemu partnerowi i zachowywać środki higieny.

Wyróżnia się naturalne i sztuczne metody zapobiegania ciąży. Do pierwszej grupy należą: termiczna, kalendarzowa i bilinksa. Gwarantują one pełną skuteczność lecz nie uwzględniają owulacji dodatkowych i spontanicznych. Dlatego też duży nacisk kładzie się obecnie na metody sztuczne - skuteczniejsze i często mniej kłopotliwe w stosowaniu. Najbardziej popularnym środkiem, szczególnie wśród młodych kobiet,

NA POWAŻNIE

jest pigułka - niemal 100 % pewności przy minimalnym działaniu ubocznym ; poza tym: spirale, kapturki, kremy dopochwowe, żele, czopki, pianki. Chemiczne środki nie są jednak zbyt zalecane gdyż gwarantują małą skuteczność, a poza tym podczas stosunku zwiększają ilość wydzielanego śluzu oraz po prostu pienia się. Ponad to większość z nich należy aplikować na pół godziny przed stosunkiem, trzeba go więc sobie dokładnie zaplanować. Oprócz tego znanym środkiem jest prezerwatywa. Poleca na tym, którzy często zmieniają partnerów, ze względu na ochronę przed AIDS. Młodym, początkującym parom sprawa ona zawsze nieco kłopotu i bywa źle użyta.

Dr Nizik mówił też o innych sprawach, np. o możliwości zajścia w ciążę podczas stosunków udowych, o niebezpieczeństwie stosunków przerywanych, czy podczas miesiączki, a także o używaniu tamponów. Zalecał częste wizyty u ginekologa.

Od ciebie zależy kiedy zaczniesz uprawiać seks, z kim, czy będziesz stosować antykoncepcję, czy też nie. Pamiętaj jednak, że jesteś odpowiedzialny za siebie, swojego partnera i późniejsze potomstwo.

**„PIJĘ ABY PAŚĆ, PADAM ABY WSTAĆ,
WSTAJĘ ABY PIĆ.”**

PROBLEM ALKOHOLOWY.

Alkohol w dzisiejszych czasach staje się koniecznością społeczną. Niewiele imprez w gronie młodzieży odbywa się bez jego udziału, jest bowiem traktowany jako wręcz jedyny środek gwarantujący dobrą zabawę.

Rzadko alkohol smakuje, toteż następny łyk bierze się nie z powodu przyjemności smakowych. Ekscytuje nas i ciekawisięganie po zakazany owoc. Daje to groźny w swych skutkach efekt: pozytywnie doświadczoną zmianę nastrojów, podniecenie lub uspokojenie, luz, wzrost poczucia własnej wartości, a przy tym odwagi, zbliżenie się do innych osób - tych od wspólnej butelki.

Jak w "Alicji w Krainie Czarów" mała buteleczka z napisem "wypij mnie" daje natychmiast pożądaną skuteczną. Alkohol wprawia w ruch kaskadę nastrojów, której pierwsze poruszenia są ekscytujące, przyjemne i dające poczucie prostego w sposobie likwidowania gnębiących nas problemów, których istoty rzadko jesteśmy świadomi.

Regułą u niektórych osób jest "uróżnić się". Lecz czy nasz przyjaciel ETOH jest rzeczywiście sprzymierzeńcem ?

Młodzież bardzo często ulega mitom, głoszącym, że alkohol stanie się ich przyjacielem i wybawcą - pomoże zrzucić zewnę-

trzną powłokę nieśmiałości, przełamie bariery, ułatwi asymilację z gronem innych "wtajemniczonych".

Jakie są powody takich potrzeb ? Źródła należy szukać u każdego człowieka gdzie indziej. Może nim być potrzeba zaspokojenia własnej próżności, kompleks niższości, braku poczucia własnej wartości, chęć wybicia się z jednorodnej masy uczniowskiej, także samotność, nieśmiałość, niezrozumienie, czy też po prostu głupia nuda. Ale czy za każdym razem gdy będziemy odczuwali chęć zabicia naszych niedoskonałości, ucieczki z realnego świata będziemy się odwoływać do tego najprostrzego sposobu rozwiązywania problemów ?

Szekspirowskie "to be or not to be" ma charakter etyczny. Pytanie owo jest tematem do dialogu wewnętrznej duszy, między tym, co godne gentlemana a co hultaja. Zaś godną gentlemana jest likwidacja upośledzenia w trosce o duszę. Hamlet ma pomścić swego ojca, ukarać jego mordercę. Najpierw jednak musi przekonać świat o jego winie. Nie ma żadnych świadków. O dokonaniu zbrodni informuje go sam duch ojca. Cóż teraz ma Hamlet począć ?

*"Być czy też nie być - oto jest pytanie
Czy szlachetniejszy widny duch w znoszeniu
Pocisków oraz strzał gniewnego losu
Czy w pochyceniu za broń przeciw morzu
Przykrości, by im kres położył opór ?
Umrzeć - spać - i nic więcej
(...) - a może marzyć ? "*

Może dzisiejszy Hamlet stałby się alkoholikiem. Tak trudno było mu przecież sprostać zadaniu wyznaczonemu przez ojca, przez sprawiedliwość. Nie potrafiąc dowieść winy Klaudiuszowi, mógł zatopić swą rozpacz i bezsilność w kielichu starego angielskiego wina. On jednak dokonał innego wyboru szlachetniejszego, godniejszego gentlemana, postanowił ukrócić władzę stryja i cierpieć z powodu ojca.

Zanim sięgniemy po alkohol stajemy przed podobnym dylematem jak Hamlet. Dotyczy on jednak wyłącznie nas. Nas, jako jednostek zdrowo funkcjonujących. "Nie być" - to pić aby upajać się zerwaniem pęt zahamowań krępujących naszą psychikę: dysponować bogatszym zasobem sformułowań i działań, robić to na co mamy aktualnie ochotę, zejść do najprymitywniejszych pokładów naszego umysłu, gdzie wszystko jest proste i niezagmatwane. "Być" to iść drogą, która czasem bywa trudna; jej celem jest pełna kontrola nad sobą, wyzbycie się tego co przeszkadza nam wyrażać siebie, bycie takim, jakim chcemy być na mocnym gruncie pełnej świadomości, a nie cienkiej lince o nazwie ETOH.

★KONCERT★

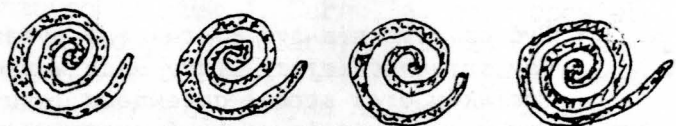
PSYCHASTORM

Dwudziestego ósmego września wybraliśmy się do ODK na koncert angielskiej grupy PSYCHASTORM.

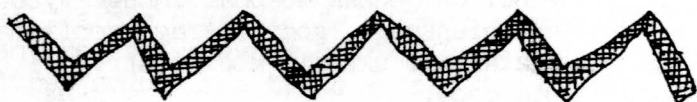
Na rozgrzewkę wystąpiła grupa OPIUM z gościnnym wokalem Gują. Zagrali pięć kawałków, między innymi "Killing in the name" grupy RATH "Jak malowany ptak" DZEMU.



PSYCHASTORM pochodzi z rodzinnych okolic Robin Hood'a z Nottingham. W skład zespołu wchodzi czterech facetów plus trzy osoby towarzyszące z obsługi. Wokalista Clens wyglądał jak Ludwik XIV w spodniach moro i charakterystycznych brązowych butach. Perkusista Dave i basista Chris stali odrobinę z boku. Gwiazdą koncertu był murzyński gitarzysta o bardzo skomplikowanym, wieloliterowym imieniu.



Muzyki PSYCHASTORM nie można zakwalifikować do żadnego konkretnego stylu muzycznego. Dało się w niej wyczuć rytmy reggae, odrobinę hard rocka i punku. Jednym słowem mieszanka wybuchowa. Chłopaki z zespołu bawili się świetnie. Tak jak cała publiczność. Były trzy bisy i gdyby nie wycieńczenie zespołu, grałoby pewnie jeszcze drugie dwie godziny. Nie pomogło nawet piwo EB, musieli zejść ze sceny.



Na koncert nie zostali wpuszczeni homofobiczni skini, co wprawiło w radosny nastrój całą publiczność, która wreszcie mogła spokojnie się bawić.

Tylko na koncercie (niestety) można było kupić kasety i koszulki PSYCHASTORM. Tym wszystkim, którzy nie byli na koncercie (niech żałują) radzimy wysłuchać kasety tej grupy, bo warto.

Na koncercie byli i dobrze się bawili Kuba Jazzmann i Kłocź

★KONCERT★

Doktor Bort mocno naciskał pedał gazu swoim starym samochodem. Jechał słabo oświetlonymi tunelami miasta. Siedział za kierownicą zamyślony, prowadził auto mechanicznie, odruchowo. Wyras jego twarzy zdradzały głębokie zamyślenie.

Przypominały mu się lata studenckie. Wtedy, gdy wstąpił do Instytutu Poszukiwań Kosmicznych, marzył, że to on - Johan Bort stanie się zbawcą ludzkości. Odnajdzie bezmiarze wszechświata planetę, na której mogliby uciec ludzie z Ziemi - planety, która dzięki nim była bliska zagładzie. Jednym z działań Instytutu Poszukiwań Kosmicznych było odnalezienie takiej planety. Zmianę powołali taką instytucję, gdy wybuchła pierwsza wojna atomowa. Przewidzieli, że wkrótce będą musieli opuścić planetę ojczystą - atomowe piekło.

Johan na chwilę wrócił do rzeczywistości. Powinien się cieszyć. Jego marzenia spełniły się, urzeczywistniły. Dziś odkrył tę upragnioną planetę. Jednak daleki był od radości. W jego mózgu plątały się różne wątpliwości, pytania. Dlaczego ma oddać ludziom tak cenny dar? Dlaczego kiedy on potrzebował pomocy, żaden człowiek nie wyciągnął do niego ręki? Czy głodowa perestrojka instytutu miała być powodem przekazania światu takiej tajemnicy?

Owładnęła nim nienawiść do wszystkich ludzi, obudził się egoizm. Zapiszczały hamulce pojazdu. W głowie Borta trwała gorączkowa nitwa myśli. Z zamętu wyłonił się szalony pomysł - uciec z Ziemi samotnie, zostawić problemy ludzkości.

Plan nie wydał mu się niemożliwy do wykonania - znał się trochę na prowadzeniu statków kosmicznych, umiał wejść do bazy Sił Obrony Powietrznej. Powoli ruszał autem. W czasie kilku ostatnich kilometrów drogi do domu obmyślał szczegóły ucieczki.

Następne dni spędził na sporządzaniu ekwipunku do wyprawy. Cały czas miał napięte nerwy. Bał się, że ktoś odkryje jego tajemnicę.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień ucieczki. Johan zatuszował swą nieobecność w pracy fałszywym zwolnieniem lekarskim. Przeniósł ekwipunek do miejsca startu. Dostał się do hangaru. Wybrał jeden z kosmicznych myśliwców. Włamał się do kabiny. Ułożył wszystko i wygodnie się usadowił. Sprawdzał stan wszystkich systemów. Omiatając kod, uruchomił silniki. Dzięki komputerowi pokładowemu mógł operować bramami hangaru. Otworzył je. Rozległy się syreny alarmowe. Ruszył gwałtownie, szybko rozwijając prędkość wyleciał z hangaru. Teraz czuł się bardziej bezpiecznie - trudno jest dogonić kosmiczny myśliwiec. Szybko opuścił atmosferę Ziemi. Widział na ekranie monitora wyruszający za nim pocąg. Kilka razy wezwano go przez radio do powrotu. Uśmiechnął się szyderczo. Już nikt nie mógł go dogonić.

NIE Z TEJ ZIEMI, CZYLI Z LESZYTÓW SZKOLNYCH.

P.M. 94

BRAMA CZASU

Droga jego ucieczki wydawała się szalona. Postanowił wlecieć do czarnej dziury, która, jak obliczył, przeniesie go w przestrzeń. Wpisał współrzędne celu i włączył automatycznego pilota. Po kilku godzinach dotarł do bramy przestrzeni. Nagle jego radary zasygnalizowały, że coś za nim leci. Przypominał sobie o nowych rakietach typu "Ziemia-Kosmos". To mogła być jedna z nich, wysłana w pogon za nim. Przestraszył się - czy zdąży wlecieć do czarnej dziury zanim osiągnie go "ziemska ręka sprawiedliwości". Ciemna odchłaniała się przed nim. Postawił wszystko na jedną kartę. Zwiększył prędkość. Poczul wibracje statku wpadającego do czarnej dziury, gdy nagle nastąpił ogromny wstrząs.

Bort wolno otworzył oczy. Rozejrzał się. Nie wiedział, co się z nim stało. Włączył komputer pokładowy. Elektroniczny mózg wykazał, że są blisko celu wyprawy. Nie rozumiał, dlaczego tak szybko znalazł się w pobliżu odkrytej planety. Odnalazł jej współrzędne i wprowadził właściwy tor lotu.

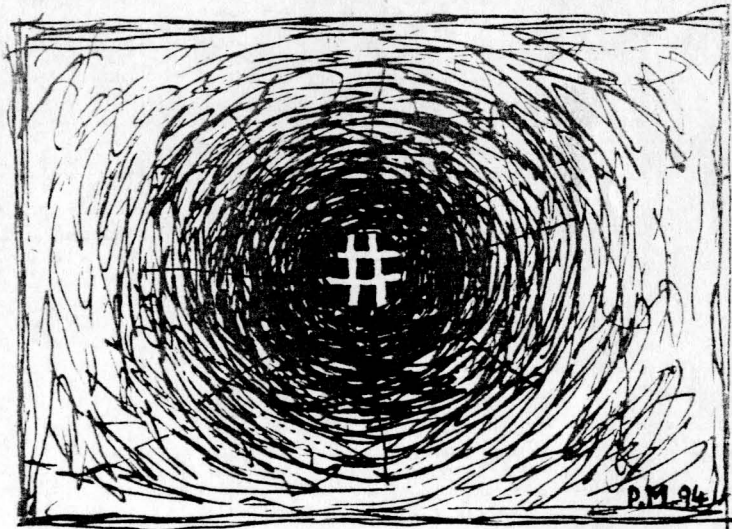
Statek wolno zbliżał się do atmosfery planety. Johana zaniepokoił jej wygląd. Była osnuta dymami, które przypominały chmury. Zbliżał się do powierzchni. Spojrzał w dół. Ogarnęło go wielkie zdziwienie. Zobaczył ... miasto ! Skąd ? Dlaczego ? Był całkowicie zdezorientowany. Postanowił wylądować na zamieszkałej, jak się okazało, planecie. Posadził myśliwiec na przedmieściach. Wsiadł i ruszył ku centrum. Wolno wędrował ulicami supernowoczesnego miasta. Aglomeracje jakie znał były zupełnie inne. Zauważył ogromny laserowy napis : "Muzeum XX wieku". Nic nie rozumiał, ale ruszył w tym kierunku.

Wszedł do środka. Na trójwymiarowych ekranach komputerów wyświetlone były obszary Ziemi. Podeszedł do jednego z nich. Na ekranie pojawiło się pytanie jakich informacji

żąda. Wymamrotał: historia. Na ekranie pojawiły się słowa : "Ziemia - planeta, która znajdowała się w układzie słonecznym. Pięćset lat temu w 2002 roku nastąpił wybuch atomowy, który zniszczył Ziemię. Ludzie schronili się na Ziemię "II", na której obecnie się znajdujemy. Za odkrywcę Ziemi "II" uważa się Johana Borta. Doktor Bort nie chciał się z nikim podzielić swym odkryciem. Zginął podczas próby ucieczki z Ziemi ..."

Ostatnie słowa Bort przeczytał kilka razy. Tego było już za wiele jak na jego biedną głowę. Wściekle krzyknął, rzucił się na komputer, upadł. Stracił przytomność.

Siedział w fartuchu bezpieczeństwa przed biurkiem jakiegoś lekarza. Od dwóch dni znajdował się w miejscu, które mógłby określić jako szpital dla umysłów chorych. Powoli dociełały do jego umysłu słowa, które wypowiedział człowiek za biurkiem :



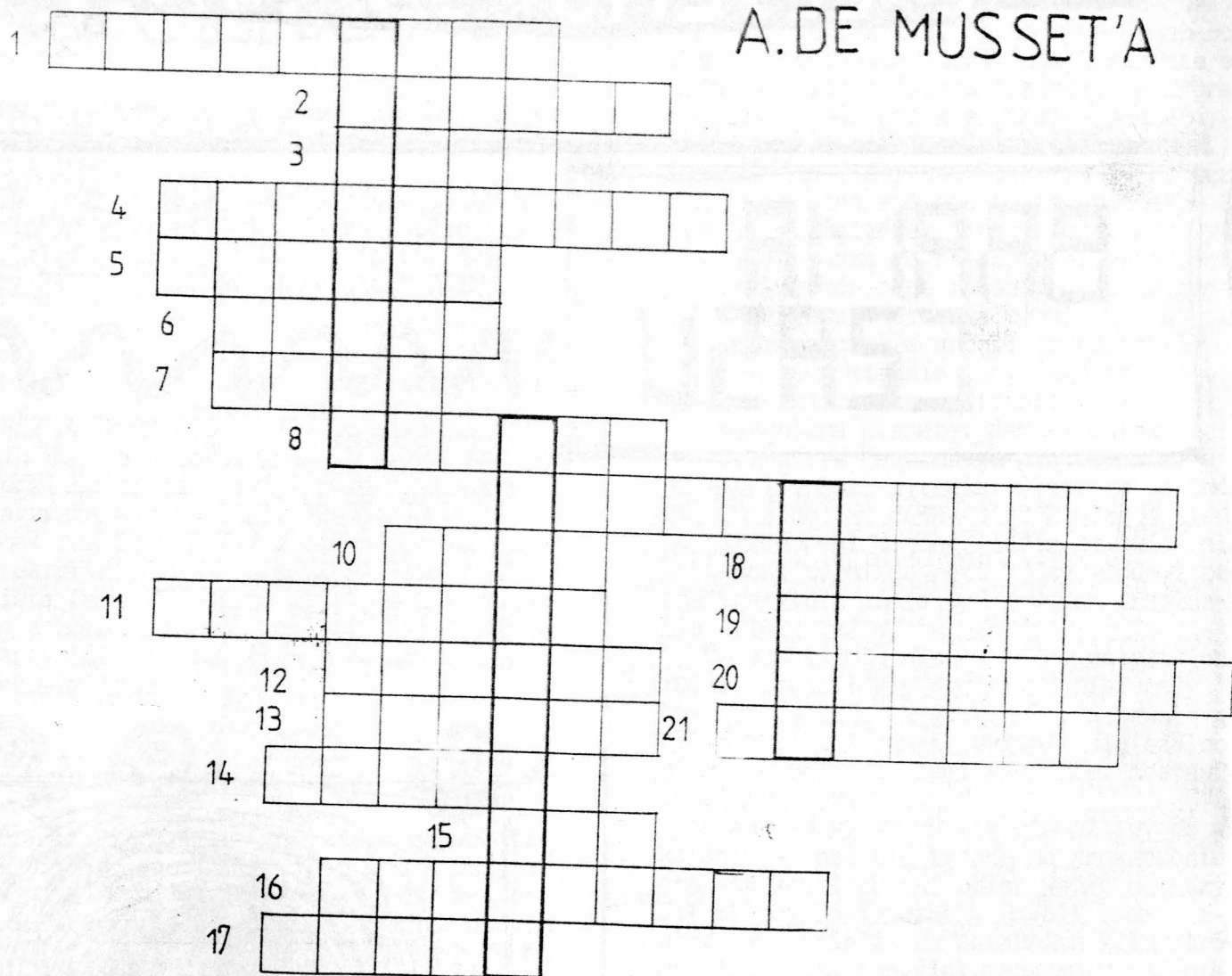
P.M. 94

- Czy nadal twierdzi pan, że jest pan doktorem Johanem Bortem, odkrywcą Ziemi "II"
- Ja nie twierdzę. Ja nim jestem-odparł Bort
- Wyprowadzono go. Wszedł inny lekarz.
- Coś nowego ?- zapytał
- Jeden z dziwniejszych przypadków. Facet, który uważa się za Johana Borta.
- Powiedziałeś mu już, że zginął pięćset lat temu ? - zapytał drugi lekarz.
- Obaj się roześmieli. Wprowadzono następnego pacjenta.
- Może i pan nazywa się Johan Bort ?
- Nie ... - odparł zdziwiony pacjent-
Ja jestem Lech Wałęsa.

ROZWIĄZANIEM KRZYŻÓWKI

JEST TYTUŁ UTWORU

A. DE MUSSET'A



- | | |
|--|------------------------------|
| 1 KULAWY BÓG | 12 NAJGŁĘBSZE JEZIORO POLSKI |
| 2 1525-HOŁD... | 13 NAJWIĘKSZA PLANETA |
| 3 WPŁYWA DO NIEJ WARTA | 14 TRWANIE PRZESZŁOŚCI |
| 4 INACZEJ KONIK MORSKI | 15 2,54 CM |
| 5 ODKRYŁ ALASKĘ | 16 WYNALEŻE TERMOMETR |
| 6 WYSKOCZYŁA Z GŁOWY ZEUSA | 17 SIEDLIŚKO MYŚLI I UCZUC |
| 7 UZYSKUJE SIĘ Z NIEJ (ZWIĄZKI) METALI | 18 RODZAJ DRWINY |
| 8 NATURALNY WYPŁYW WODY | 19 MUZA Z KITARĄ |
| 9 POKRYCIE ŁODEM POWIERZCHNI ZIEMI | 20 NA SZANIEC |
| 10 NR W KREWIE, 1385 | 21 INACZEJ MOZAIZM |
| 11 UKOCHANA DON KICHOTA | |